

F. T.

# Serce matki

Tłóm. z niemieckiego.

6

— Prawo ustanowiło barona Alfreda opiekunem. Pani sama tego wówczas gorąco pragnęła. Wprawdzie może pani teraz podnieść przeciw temu protest i prowadzić rozprawę, ale tak prędko, jakby pani sobie tego życzyła, rzecz ta nie pójdzie. Na razie dziecko należy pod władzę opieki. Pani może w myśl testamentu pozostać w zamku z racyi dziecka, zmieniając jednak mieszkanie, nie ma pani prawa zabierać go ze sobą.

Po takim wyjaśnieniu dojrzało moje postanowienie, aby Rudolfa siłą lub podstępem uprowadzić. Przez szereg miesięcy usiłowania moje były bezskuteczne. Wreszcie udało mi się, dzięki znacznej sumie, przekupić dwóch służących, przy których pomocy Anna z dzieckiem uciekła ze zamku. Na okęcie ujrzałam dziecko po raz pierwszy.

Wszystko inne wiecie, moi panowie. Chcę na nowo rozpocząć walkę, a teraz z chęcią, czy bez, muszę na razie poddać się prawu. Wiem, że na razie nikt mi nie może pomóc, nie, nawet i pan nie, doktorze Ammarell. Pan jest Szwajcarem, w waszym swobodnym kraju wiele rzeczy dzieje się inaczej. Przyjmijcie panowie moje serdeczne podziękowanie za wasze trudy i zapomnijcie o przykrych przygodzie na pokładzie „Królowej Ludwika”.

Z ciężkiem sercem opuścił dr. Burger i jego przyjaciel biedną kobietę.

\* \* \*

Piękne popołudnie październikowego dnia rozciągało dokoła przepych wiosny, połączony z orzeźwiającym tchnieniem chłodu, z dobroczynnym spokojem późnej jesieni. Wielka gra barw i światła zachwycała oko. W pośrodku zieleni lasu rozsiadła się zbytkowna osada, a wśród niej na wspaniałej terasie wznosił się budynek, który swym wyglądem robił wrażenie budynku publicznego. Wokoło ładnie zbudowanego, białego domu rozciągał się park ogrodowy, którego ogólne wrażenie przez zręcznie rozrzucone klomby, które były i na terasie, jeszcze się potęgowało. Za tym parkiem w głębi ciągnął się duży kawał ziemi, pokryty drzewami owocowymi i różnymi jarzynami. Nie widać go jednak było od domu. Ładne żelazne ogrodzenie otaczało całą posiadłość wokoło. Na metalowej tabliczce u wejścia wypisane było skromnie:

— Dr. Robert Burger. Zakład wychowawczy.

Twórca tej humanitarnej instytucji siedział w swojej pracowni, zajęty załatwianiem korespondencji. Okno, umieszczone wprost jego biurka, wychodziło na terasę, pozwalając mu widzieć ją całą oraz ogród kwiatowy. Wzrok jego zamyślony błdził z pewnem zadowoleniem po przepięknych klombach, przybranych w przepych flory jesiennej. Nagle drgnął silnie, uśmiech przewinął mu się przez usta i cicho wyszeptał:

— Marga!

Poczem zerwał się i pospieszył naprzeciw nadchodzącej.

Młoda kobieta szła z wahaniem się po przez plac, zdawała się być niezdecydowana jeszcze, czy ma podejść, czy też iść dalej. Chwilę zatrzymała się przy ogrodniku, który pilnie pracował przy pomocy dwóch wychowanków zakładu. Prawdopodobnie pytała go o doktora, który w śmiertelnej trwodze, że mogłaby odejść, spieszył już wielkimi krokami przez terasę.

Nie widział on nieszczęśliwej matki od dnia, w którym wraz z dr. Ammarellem wystuchali jej opowiadania. Otrzymał od niej tylko krótki list, bardzo serdeczny, z podziękowaniem. Potem umilkła, a on nie słyszał nic o niej, nie wiedział nawet, gdzie się obraca. List, który otrzymał, był wysłany z Londynu. Od tego czasu minęło już sześć tygodni, a ciągle troska o nią guębiła go i zaprzętała jego umysł. Nie mógł już wobec siebie kłamać. Kiedy wtedy w Liverpoolu się rozstawali, żywił cichą i słodką nadzieją, że ujrzą się znowu, albowiem postać jej pozostawiła niezatarte wspomnienie w jego duszy. Obecnie sądził, że już wszystko przemineje. Odezwanie się jej, było może potrzebą chwili. Nie pamiętała już o nim zapewne. Jakżeż chętnie byłby się dowiedział, jak jej dalsze życie się ułożyło. Czy udało jej się zdobyć z powrotem dziecko od srogięgo, bez serca opiekuna, czy też opłakiwała jeszcze ciągle w żalobie jego stratę? A może rozchorowała się pod wpływem trosk i rozpacz?

Dziwne — dopiero co myślał o niej, a tu nagle zjawiła się sama niespodziewanie przed jego domem. Jakżeż piękną i powabną wydała mu się, kiedy zbliżała się w poważnym majestacie swej osoby. Czarna suknia jedwabna doskonale odbijała przy białem jak marmur obliczu, z którego spoglądały jeszcze ciągle oczy Madonny, przysłonięte lekkim wyrazem troski i bólu. Tak, była piękna, tylko dziwnie bladą.

Za chwilę stał przed nią, czuł przyspieszone bicie serca, oczy mu błyszczały, kiedy skłonił się, aby ją powitać.

— Radosny to dzień dla mego domu, — nie mógł powstrzymać słów, cisnących mu się na usta.

Ona skłoniła głowę, a podnosząc po chwili na niego spojrzenie, zaprawione lekkim wyrzutem, zaczęła:

— Przybyłam, aby poznać pański zakład, doktorze! Pan wie, jak bardzo i dlaczego nim się interesuję. Widzę, że pan porobił już znaczne postępy.

— Tak jest, proszę pani. Mamy już 32 dzieci, zatrudniam dwóch nauczycieli, nauczycielkę i dwie zakonnice, oprócz personelu służbowego. Prawie co tydzień napływają nowe zgłoszenia.

— Czyż tyle nędzy i biedy jest na świecie?

— Niestety — ale jeszcze więcej gotowości, spieszenia jej z pomocą. O patrz pani, oto dwóch naszych wychowanków pilnie pracuje, pomagając ogrodnikowi przy oczyszczaniu gazonów. Wszystko, co wyplewiał, znośną na jedną kupę a jak wyschnie, spalają w wielkim ogniu. Nie prawda Mikołaju?

— Tak, wuju Burgerze — odkrzyknął chłopak wesoło.

— Dzieciak wygląda wcale inteligentnie, — zauważyła Marga zdziwiona.

— Bo też to wcale mądry chłopak.

— A mimo to tutaj?

— O, u niego co innego nie dostaje — głowa jest w porządku. Choroba siedzi w rękach.

— Skurcz?

— Tak, skurcz palców, kleptomania pani baronowo. Nie umie pojąć, jaka jest różnica między mojem a twojem. Przytem w domu chłopak opływa w dostatki, — ojciec jego jest milionerem.

— A czy da się wyleczyć?

— Dopiero przed kilku dniami do nas przybył. Nie mogę jeszcze sprawy przesądzać. Ale proszę dalej, pani baronowo, mam nadzieję, że moje urządzenia będą się pani podobały.

Prowadził młodą damę przez wszystkie ubikacje instytutu i pokazywał jej po kolei sypialnie i sale szkolne, urządzone według ostatnich wymagań higieny, wzorowe sale chorych, łazienki, mieszkania dla personelu, urządzenie do ogrzewania, pralnię, bibliotekę, pokój do zabaw, pracownię robotniczą dla chłopców, zaopatrzoną obficie w różne przybory do lekkiego przyjemnego zajęcia lub poważnej nauki. Wreszcie zwiedzili pracownię dziewcząt, gdzie małe wychowanki uczyły się robót kobiecych. Obok budynku głównego rozciągał się ogród gospodarczy, gdzie w szopie złożone były narzędzia ogrodnicze wszystkich dzieci, w ogrodzie kwiatowym cały szereg rabatów uprawiany był przez poszczególnych wychowanków i wychowanki. Osobno urządzone były place do gimnastyki i gry w tenisa; słowem zakład posiadał wszystko to, co mogło go postawić na wyżynie najwybredniejszych nowoczesnych wymagań wychowania.

Marga była zdziwiona, widząc te wszystkie środki pomocnicze, jakimi rozporządzała nowoczesna wiedza.

— Już sam widok pana zakładu musi obudzić w sercach biednych rodziców promyk nadziei — oświadczyła, pełna zapału, — Doktorze, pan jest dobroczyńcą ludzkości! Oby się znalazł taki człowiek, któryby miał dosyć środków na stworzenie takich zakładów także dla biednych, gdzieby i ubogie dzieci miały wszystko to, co tutaj dajecie bogatym. Jeśli się zaś zrozumie metodę, jaką pan stosuje przy wychowywaniu i pozna, jak systematycznie pan wszystko prowadzi, — to się musi uwierzyć, że takie regularne życie wpływa doskonale na biedne dzieciątka. Jednego tylko, mojem zdaniem, brak tym dzieciom, czego nikt im nie zastąpi.

— A co by to miało być, pani baronowo? — zapytał zaciekawiony lekarz.

— Miłość matczyna, panie doktorze.

Robert przytaknął z uśmiechem.

— W poszczególnych wypadkach może pani ma rację. Nie powinna pani jednak zapominać, że niestety bardzo często te matki, które najbardziej swe dzieci kochają, nie są dobrymi wychowawczyniami. One dają dzieciom miłość, ale nie wychowanie. Inne znowu, w nawale zajęć życiowych, nie mają dość czasu, aby dzieciom go poświęcić. A cóż dopiero matki w rodzinach biedaków? Niestety, w takich warunkach musimy powiedzieć, że dzieci zyskują

tylko na tem, jeśli do nas się dostają, chociaż w zasadzie zgadzam się z pani poglądami. Rodzina może się stać najlepszym i jedynie do tego powołanym wychowawcą, jeśli rodzice oboje z punktu widzenia etycznego i ogólnego wykształcenia stoją na wysokości swego zadania i wymagań obecnej chwili. I wtedy jednak musi być wychowanie to posiłkowane szkołą i innymi odpowiednimi instytucjami. Dlatego to kwestya wychowania powinna stanowić ważną troskę państwa. Przy wyborze publicznych wychowawców lub też kierowników państwowych zakładów opieki lub zdrowotnych powinno się przede wszystkim zwracać uwagę na to, aby kandydaci byli ludźmi, umiejacymi po ludzku współczuć z biedą i troską. O ile chodzi o mój zakład, to staramy się, aby dzieciom zastąpić tę miłość rodzinną. Idea kierującego zakładem decyduje o kierunku wychowania, przenikając wszystkich wokoło. Jaki pan, taki sługa. Pani pozwoli, że pokażę pani moich wychowanków. Zobaczysz pani, jak się układa stosunek towarzyski między nimi a ich opiekunami.

Zaprowadził ją na boisko zabawowe, gdzie właśnie zgromadziły się wracające z przechadzki dzieci. Marga z zadowoleniem i uciechą przypatrywała się jak serdecznie nauczyciele i siostry odnosili się do dzieci, z jakim zaufaniem i humorem one się do nich zwracały. Jakby w domu rodzicielskim wszyscy mówili sobie po imieniu, co usuwało wszelką formalistykę i sztywność we wzajemnym stosunku. Robert był ogólnie nazwany „wujem”. Dzieci powitały go radośnie, czepiały się jego ubrania, wkońcu zmusiły go do udziału w zabawie.

Zaprosił on i Margę do wspólnej zabawy. Przyłączyła się do koła, ale po krótkiej chwili wyrwała swe dłonie z rąk dziewczątek i usunęła się pospiesznie z boiska.

Lekarz dopędził ją w chwilę potem.

— Pani baronowo, co się pani stało?

Zwróciła ku niemu twarz zalaną łzami.

— Niech pan daruje, panie doktorze, — słabości kobiety. Ja... o! widok ten nieskończenie raduje me serce. Widzieć, jak nawet dla tych biednych, upośledzonych istot wiosna życia staje się naprawdę radością. Ale ja — to ponad moje siły, — myślę ciągle o mojem drogiem dziecku.

Robert nie miał dotychczas odwagi, choćby jednym słowem zapytać się o tę drażliwą kwestyę. Delikatność jego usposobienia lękała się, aby nie wywołać zbyt przykrych wspomnień. Przypuszczał, że serce jej, przepełnione całe nieszczęściem, będzie potrzebowało ujęcia, i samo przemówi z chwilą, gdy nadejdzie odpowiedni moment.

— Wejdzmy do domu — poddał jej łagodnie.

Przeszli do pracowni doktora Burgera. Baronowa osunęła się na krzesło i zasłoniła chusteczką oczy, gdyż łzy płynęły niepowstrzymanie.

— O, mój Rudolf, mój drogi, jedyny Rudolf! — łkała.

— Nic pani nie osiągnęła — baronowo?

— Nic!

— On ciągle jeszcze przy opiekunie?

— Tak, przy nim. A on potrzebuje opieki matki! Oddany na pastwę obcych rąk, w tym stanie, w jakim się znajduje; o! to dziecko umrze!

— Czy nie próbowała pani zmienić postanowienia barona?

— Wszystko na próżno. Domaga się, abym powróciła, — mam zostać jego żoną, jeśli chcę być matką mego dziecięcia.

— Pani nie widziała już więcej swego syna?

— Owszem, — tego nie może mi zabronić. Ale tylko kilka razy i to w jego obecności, co już jest straszną dla mnie próbą. O doktorze! matce porwać jej dziecko! nawet najwinniejszej nie powinno się tego robić, chyba, że jest taka bez czucia, że sama podepta swe obowiązki. Dziecko należy się matce z prawa Bożego. Dla mego biedaka lepiejby było, aby umarł, aniżeli aby był w tem położeniu, w jakim się znajduje, pozbawiony kochającej opieki matczynnej.

Doktor stanął tuż przed nią.

— Pani jest wzburzona, biedna kobieto. Pani będzie przecież wołała raczej widzieć swe dziecko żywym, nawet gdyby okoliczności, wśród jakich mu przebywać przyjdzie, były najgorsze. Matka...

Przerwała mu z wybuchem namiętej zacieklności:

— Matka kocha swe dziecko tak silnie, że z miłości jest w stanie zabić je, gdyby nie wiara, która od takiego kroku powstrzymuje.

— Pani baronowo! Pani by tak zrobić nie mogła...

Podniosła się, lewą rękę oparła o krzesło, zaś prawą przyciskała falującą pierś.

— Nie, nie zrobiłabym tego, ale rozumiem te biedne matki, które z rozpacz i bólu zabijają. Moje dziecko nie może żyć bezemnie. Życie, na które ono